

Nasz syn jest narkomanem!

Problem uzależnienia od narkotyków, alkoholu czy innych substancji dotyczy nie tylko osoby uzależnionej, ale całej rodziny tzn. również tych, którzy w ogóle nie biorą używek, nie piją, nie uprawiają hazardu itp. Bardzo często tragedie rodzinne związane z uzależnieniem rozgrywają się w przysłowiowych "czterech ścianach". Ludzie wstydzą się mówić otwarcie o tego typu kłopotach. Ukrywają te bolesne przeżycia i nie proszą o pomoc. Rodzina osoby uzależnionej często, by utrzymać ten fakt w tajemnicy, izoluje się, a jej członkowie uważają się za gorszych od innych ludzi, osamotnionych, niezrozumiałych.

To błąd.

W tej sytuacji należy bowiem szukać sojuszników, mówić otwarcie co nas spotyka. Rozmowa z ludźmi, którzy przeżywają to samo co my, przynosi ulgę i pozwoli przekonać się, że nie jesteśmy w swojej sytuacji osamotnieni. Znalezienie bratniej, rozumiejącej duszy zwykle pociesza i wzmacnia. Wszystkie osoby uwikłane w bliskość z osobą uzależnioną posiadają olbrzymi bagaż doświadczeń. Warto posłuchać, co mają nam do przekazania. Ale relacje te powinny być dwustronne. Należy mówić o swoich problemach, mówić co się czuje, wyrzucić z siebie złe emocje.

Uwierzcie - można sobie wzajemnie pomóc. Napięcie, stres, poczucie przegrania, załamanie i myśl, że już nic gorszego nie może nas spotkać - to doznania, o których wszyscy mówią. Mieszkamy daleko od kraju, często jesteśmy pozbawieni bliskości rodziny i przyjaciół, którzy mogliby nas wspierać. Osamotnienie boli. Wiadomość, że ktoś najbliższy uwikłany jest w alkoholizm lub narkotyki, powala nas z nóg. Wielu z nas nie ma wiedzy na temat uzależnień. Jesteśmy bezradni. Starając się przeciwdziałać i pomóc popełniamy szereg błędów. Na początku traktujemy problem jako coś chwilowego, łudząc się, że to jednostkowy wybryk. Uciekamy od faktów. Potem bierzemy na siebie odpowiedzialność za uzależnienie bliskiej nam osoby. I choć amerykańscy uczeni twierdzą, że uzależnienie to permanentna choroba mózgu wymagająca odpowiedniego leczenia podobnie jak cukrzyca czy miażdżyca, to jednak uparcie szukamy przyczyn na innych płaszczyznach.

Młodzi ludzie, którzy przyjechali do Kanady będąc dziećmi, zderzyli się z nową rzeczywistością. Zmiany kulturowe, środowiskowe, język, szkoła, często kłopoty finansowe, rozpad rodziny to fakty, które na pewno mają znaczenie i wpływ na poczynania osoby uzależnionej. Nie bez znaczenia jest również to, że rodzimy się przecież z jakimś przekazem DNA i pewnymi skłonnościami.

Jak zatem stawić czoła takiemu rodzinnemu dramatowi?. Przede wszystkim należy zdobyć wiedzę na temat mechanizmów uzależnienia, szukać pomocy u tych, którzy z tym problemem zetknęli się. Nie wolno brać na siebie winy za zaistniałą sytuację, nie

wolno dać się wykorzystywać np. dając pieniądze - to "zła pomoc", nie można dać się zwodzić wymówkami wymyślonymi przez osobę uzależnioną. Osoba w nałogu musi ponosić odpowiedzialność za konsekwencje wynikające z jej uzależnienia. Trzeba odrzucać nierealne obietnice i nie opierać na nich jakichkolwiek planów życiowych, należy słuchać ludzi mających doświadczenie w postępowaniu z takimi osobami.

Wszyscy wiemy, że są odwykowe centra i detoksy, ale nie ma też przymusu leczenia - to uzależniony musi sam tego chcieć. Kiedyś pewien lekarz powiedział pacjentowi - narkomanowi: ty jesteś sam dla siebie lekarzem; tylko ty możesz sam sobie pomóc.

Ciężko jest jednak dźwignąć się samemu. To niebywały wysiłek dla uzależnionego - podjęcie decyzji o leczeniu. Kilkutygodniowy pobyt w centrum nie załatwi sprawy, nie uzdrowi. Po wyjściu pacjent jest znowu w tym samym miejscu. Dawne środowisko, przyzwyczajenia, chęć pozbycia się stresów z którymi sobie nie radzi, a przede wszystkim trwałе zaburzenia mózgowe. Chorzy wracają wielokrotnie na oddział detoksu. Taka syzyfowa droga przez mękę. Dlatego potrzebny jest mądry system pomocy - fachowość psychiatrów, neurologów, pomoc ośrodków, fundacji, psychologów i ludzi, którzy przez to piekło przebrnęli, mają doświadczenie i .....serce.

Mieszkamy w Kanadzie, gdzie obowiązują pewne przepisy.....No cóż, musimy zatem sami szukać rozwiązań, pomagać sobie wzajemnie. Są rodziny, które zastanawiały się nad posunięciami mocno drastycznymi tj. uznaniem uzależnionego za niepoczytalnego, co otworzyłoby furtkę, która pozwoliłaby na podjęcie decyzji przez rodzinę o leczeniu chorego. Nie jest to jednak łatwy proces. Jeśli bowiem narkoman czy alkoholik nie zrobi komuś krzywdy fizycznej lub nie pozbawi kogoś życia, to należy pozwolić mu normalnie funkcjonować w społeczeństwie, ale bez fachowej pomocy jakiej chcielibyśmy oczekiwać dla chorego człowieka. No cóż, możemy żyć nadzieją, że wiara czyni cuda.